

OFIARY WAMPIRÓW.

Romans z życia przez Gr-ego.

Ciąg dalszy.

— Pokaż, pokaż... Ano podobna to jest, ale ja bym jej tak zaraz nie była poznała... Bo widzi pan radca — tu zwróciła się do księcia Czerskiego — jak się kobieta inaczej ubierze, to się zaraz tak odmieni, że przecież czasem rodzona matka na pierwsze spojrzenie poznać nie może...

— A jakże była ubrana ta panienka, gdy ją tu przyprowadzono — spytał nagle Krzesiak.

Dziewczeta, jedna drugą uzupełniając, opowiadały wszystkie szczegóły ubrania nieznanego, o ile je zdołały zapamiętać...

Krzesiak szepnął księciu, że w takim stanie właśnie odebrał mu Kosiara Laure.

Dalej pytane powiedziały, kiedy ową panienkę tam przyprowadzono, co wszystko z tem się zgadzało, iż Kosiara wprost z pod pocztu przywiódł wówczas w nocy swą ofiarę do tego domu.

Na zapytania ajenta zdały obie sprawę z całego przebiegu pobytu panienki w ich mieszkaniu.

Ajenta nacierał coraz bardziej, że wreszcie nie zataiły i owej wizyty Kosiary pod chwilową nieobecność Pędzikowej, kiedy im ten dał pieniądze za to, żeby ją śledziły i w razie czego dały mu znać do szynku.

— Jak ten człowiek wyglądał, jak się nazywał?

— Kosiński się nazywa...

— Zmienił sobie tu Kosiara na Kosińskiego — zwrócił się ajent do Czerskiego, poczem dziewczyny im opisały dokładnie wygląd owego obcego, zgodny w zupełności z tem, jak przedstawiał go w policyi książę.

— Bezwarunkowo on — potwierdził jeszcze Czerski, słuchając słów opisu.

— Gospodyni coś naradzała się z tą panienką i kiedyś wyszły na ulicę wieczorem, wyniosła się z nią z domu i do tej pory nie powróciła...

— Ona musiała wyjechać gdzieś, bo z tego, jak widzę, co ze sobą zabrała, można być pewnym, że wybierała się w podróż...

— I tę panienkę także przebrała po wierzchu inaczej...

— Tłomoczek też ze sobą zabrała jakiś... pod chustką wyniosła z domu...

— Toś ty ją tylko widziała na ulicy, jak gdzieś obie poszły...

— Któż z was dała wtedy znać do szynku owemu Kosińskiemu?

— To ona...

— Wiem. I cóż on na to zrobił?

— Parę szóstek wlepił mi w rękę i jak wariat polecał... Odtąd już go nie widziałam i u nas nie był...

Książę wyszedłszy na ulicę w towarzystwie Krzesiaka i ajenta, odetchnął.

Malarz ze szczerem współczuciem spojrzął na niego i widział, że biedny ojciec jest wielce przygnębiony.

Za chwilę, gdy ajent ich pożegnał, wsiedli do dorożki i odjechali do hotelu.

Przebrawszy się, zeszli do sali restauracyjnej. Wybrali z karty potrawy i jedli w milczeniu.

Książę obtarł usta serwetą i kazał kelnerowi podać wino.

Wśród tego Cypryan sięgnął po świeżą gazetę i oboje zaczęli przeglądać artykuły.

W końcu uderzyła go notatka pod jakimś sensacyjnym tytułem. Przeczytał początek...

— Jest...

— Co takiego — zerwał się książę z miejsca i nachylił się przez ramię Krzesiaka nad dziennikiem.

Czytali obaj, mieniąc się na twarzach.

— To nikt inny, tylko Kosiara przytapał je w drodze... on to z pociągu wyrzucił tę babę...

— Hrabia Roźniewski zaopiekował się nią... młody Roźniewski... Jeżeli to Laura, w takim razie jestem spokojny o nią, bo hrabia sam mi ją odwiezie do domu...

— Ależ naturalnie, że to nikt inny, tylko panna Laura... Bogu dzięki, chyba, że znajduje się już pod dobrą opieką...

— Nie rozumiem tylko, czy to będzie ten sam młody Roźniewski, którego mam na myśli, bo, on, proszę pana, nie jest jeszcze żonaty...

— Mieczysław Roźniewski i jego młodzieńca żona — odczytał Cypryan ponownie.

— Innego młodego Roźniewskiego nie ma, ten zaś właśnie, o którym myślę, jest Mieczysław,

ale ten szaloputa jeszcze się nie ożenił... Chociaż, wie pan co, to jest możliwe, iż jechał on w towarzystwie jakiejś młodej kobiety i albo sam ją przedstawił jako swoją żonę, albo też reporter piszący ową notatkę do dziennika, wziął tę osobę za małżonkę hrabiego...

— Cóż zatem począć należy, zdaniem księcia...

— Co począć... albo ja wiem... chyba, że trzeba zaraz tam jechać...

— Byliśmy się tylko nie minęli znowu... Bo, jak książę powiada, mógłby hrabia Roźniewski sam odwieźć pannę Laurę do Warszawy, dowiedziawszy się kto ona...

— Ale powiedz mi pan, dlaczego w tej notatce dziennikarskiej brak najważniejszego szczegółu... Przecież to piękne dziewczátko, o którym tu mowa, że je znaleziono w wagonie, według tego, co piszą, zemdląło tylko, a nie jest chore... Więc jeżeli to Laura, czemuż nie wyznała zaraz potem, jak się nazywa i skąd się w rękach tych jakichś łotrów wzięła... Czemu tu brak jej imienia, jej nazwiska... To mnie zastanawia... Czyżbyśmy się mylili, czyżby to miała być nie ona...

Książę Czerski, podobnie jak Cypryan Krzesiak nie mylili się. Bohaterką cichą tego dramatu kolejowego była istotnie Laura.

Ale młody malarz miał słuszość, obawiając się, że gotowi minąć się z księżniczką w pościgu na oślep.

Istotnie już jej nie tylko tam nie zastali przyjechawszy natychmiast, ale, co gorsza, nie, mieli pojęcia, dokąd hrabia Mieczysław Roźniewski wraz ze swą towarzyszką wywieźli teraz Laurę.

Fotografia księżniczki, przez jej ojca pokazana różnym osobom na miejscu, upewniła Czerskiego, że to ona właśnie odjechała przed kilku godzinami z hotelu z Roźniewskim. Ktokolwiek bowiem spojrzął na fotografię, wołał:

— Ależ ta sama!

Tylko nikt nie umiał objaśnić jej ojca, dokąd wyjechali po jednym noclegu kilkugodzinnym.

Pojechał tedy Czerski zaraz do Warszawy w tem przypuszczeniu, iż albo Laurę zastanie już w domu, albo lada chwila przyprowadzi ją do pałacu w alejach Ujazdowskich chwilowy jej opiekun przypadkowy — Mieczysław Roźniewski.

Jednocześnie Cypryan Krzesiak sam powrócił do Krakowa, ponieważ mógł zająć wypadek, iż Roźniewski z Laurą szukali księcia Czerskiego w Krakowie. Księżniczka bowiem, wiedząc o tem, że Krzesiak telegraficznie wezwał jej ojca i dał mu swój adres jako bezpieczne już schronienie Laury, po wyrwaniu jej z mocy Kosiary, mogła była prosić Roźniewskiego, by zamiast do Warszawy, zawiózł ją do Krakowa, gdzie poszukuje jej napróżno zrozpaczony ojciec.

Ułożyli się Czerski z Krzesiakiem zanim się rozjechali, że telegraficznie będą sobie dawali znać o tem — co zajdzie.

Tymczasem treść depeesz, jakie ze sobą zamieniali w ciągu pierwszych dni między Krakowem, a Warszawą, była prawie jednobrzmiąca,

— Ani śladu!

Czerski w swoim pałacu, a Cypryan w swej pracowni, czekali daremnie na zjawienie się hrabiego Roźniewskiego z Laurą. Tymczasem nie nadchodziła nawet wiadomość telegraficzna o jej dalszych losach.

Wreszcie książę przyjechał sam do Krakowa na naradę z Cypryanem, jak mają nadal postępować, by wpaść na ślad bądź Kosiary, bądź Roźniewskiego.

O tego ostatniego dowiadywał się kilkakrotnie w Warszawie i w Łodzi, ale nie mógł się dowiedzieć nic nad to, że wyjechał za granicę.

Wreszcie zasięgnął informacji co do tego, kto mógł być jego towarzyszką. Zapewniono go, że to nikt inny, jak tylko była aktorka Tola Orliczówna, przyjaciółka młodego hrabiego.

Czerski szukał starszego Roźniewskiego, licząc na to, że od niego przecież dowiedziałby się czegoś pewnego, dokąd wyjechał pan Mieczysław. Ale Roźniewskiego ojca nie było również w Warszawie.

Zaledwie jednak książę przybył do Krakowa, dano mu znać, że hrabia ojciec jest już w Warszawie z powrotem. Zadepešował do niego Czerski i odebrał telegram z wiadomością, że syn w podróży poślubnej znajduje się już zapewne w drodze do Ameryki, przysłał bowiem świeżo pozdrowienie dla ojca z Hamburga.

Z taką nowiną zjawił się książę Czerski w mieszkaniu Cypryana Krzesiaka.

Artysta musiał spodziewać się lada dzień księcia i był przygotowany na jego nawet niespodziewane wejście do pracowni, świadczyło bowiem o tem

przedewszystkiem usunięcie ze ztalug owego fantastycznego obrazu, o którym Cypryanowi powiedział kolega Szeleski, że już poznał go przypadkiem Czerski, oczekując na któregoś z nich obu w ich mieszkaniu.

Teraz znajdował się ten obraz w kącie pod ścianą, zastawiony jeszcze kilku innymi płótnami ledwie podmalowanymi.

Na stalugach widniał natomiast mały obrazek pastelowy, koło którego zastał książę właśnie pracującego Cypryana. Artysta, jakgdyby dla odpoczynku, malował wiązanek kwiatów, której oryginał świeży i wonny stał w jakimś staroświeckim pucharze obok na stolyczku.

Na powitanie Czerskiego zerwał się malarz z taboreciku, odłożył przyrządy, obtarł śpiesznie palce i wyciągnął ręce ku niemu z niemyznakiem pytania w twarzy. Zauważył to książę, iż Cypryan spodziewa się z ust jego jakiejś pocieszającej wiadomości.

— I znowu nic pewnego — odezwał się — znowu nie wiemy o wiele więcej aniżeliśmy dotąd wiedzieli...

Poczem podzielił się z Krzesiakiem wiadomościami, jakie udało mu się zdobyć od starszego Roźniewskiego.

Zaczęli na ten temat rozprawiać i jeden jak drugi nie taili, że właśnie teraz będzie najtrudniejsze poszukiwanie i może się ciągnąć najdłużej.

— Ależ nie sposób pomyśleć, żeby hrabia Roźniewski miał ze sobą zabierać pannę Laurę aż do Ameryki... Trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego nie miałby od niej dowiedzieć się, kto ona, więc czemuż nie odwiózł jej do Warszawy... Nie, nie, to niemożliwe, panna Laura została w Europie...

— W takim razie pan przypuszczasz najgorsze... pan sądzisz, że Lorcja popadła znowu w piekielną moc tego zbrojnego Kosiary... A przecież ten łotr chyba już nie żyje... Chociaż... pan możesz mieć rację... jego tam po owym wypadku kolejowym nie odnaleziono nigdzie...

Wyraz serdecznego cierpienia wystąpił na twarzy Cypryana, który nic nie odpowiedział na słowa księcia.

I Czerski umilkł. Tylko oka nie spuszczał ze smętnego oblicza młodziana. Obserwował go długo.

Wreszcie wstał z krzesła, przeszedł się kilka razy szerokimi krokami po obszernej pracowni, przy czem wzrokiem czegoś szukał widocznie.

Nagle zatrzymał się w jednym kącie, zręcznie odsunął kilka płócien, naciągniętych na blajtramy i z pod samej ściany wyciągnął obraz największy.

— Złamał ten groźny miecz, panie Cypryane — rzekł tonem łagodnym i przyjaznym, z pewnem wzruszeniem w głosie, przynosząc malarzowi obraz z ukrycia — jeżeli i ta Ewa wyobraża sobie raj w pożyciu z takim Adamem, podobnie jak to się jemu marzy, w takim razie...

— W takim razie — krzyknął Cypryan zdumiony, chwytając obraz z rąk księcia.

— Groźny archanioł złamał miecz swój okrutny — odparł Czerski z uśmiechem, wyciągając ramiona ku Cypryanowi.

— Panie — krzyknął młodzieniec — czy do brze słyszałem — i głowa jego spoczęła na pierśiach Czerskiego, który ze wzruszeniem przycisnął go do serca, a łzy zakręciły mu się w oczach.

— A teraz, mój zięciu, jedźmy w świat szukać twojej narzeczonej...

Zakończenie.

Co najbardziej dziwiło Czerskiego i Krzesiaka, dlaczego młody hrabia Roźniewski nie dał znać ni do Warszawy, ni do Krakowa o miejscu pobytu Laury, albo dlaczego nie odwiózł jej do ojca — da się wytłumaczyć łatwo.

Ani bowiem hrabia Mieczysław, ani jego piękna towarzyszką, nie wiedzieli, kim się zaopiekowali w swojej podróży.

Domyślali się tylko jakiejś cichej tragedii tajemniczej, poznaawszy bliżej to delikatne dziewczátko, które udało im się ocalić po fatalnym wypadku kolejowym.

Czytelnicy nasi wiedzą już, że to Pędzikowa, która w sekrecie, dla zdobycia wysokiej nagrody, wiozła księżniczkę Laurę do jej ojca, wyrzuciła z pociągu Kosiara, a kiedy zauważył, że miał przypadkowego świadka swej zbrodni w osobie młodego Roźniewskiego, zamierzał z balkonu wozu kolejowego w pędzie pociągu stracić na tor również hrabiego. Szpicróżga w rękę Halki Modrzewskiej ocaliła życie jej narzeczonemu, który w obronie własnego życia szamocąc się z łotrem, wytrącił go mimowoli z platformy, że Kosiara runął na planty.

Co się z nim stało, nie było wiadomem nikomu.